Nr. 157. We Lwowie. Sobota dnia 10. Czerwca 1871. Ro

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLS[redacted]

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmu
Bióro Administracji Dziennika P
Halickim w domu Łodyńskich pod
na całą Francję i Anglię jedynie p
kowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1
A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22. pp.

Manuskryptów redakcja [redacted]

Lwów 9. czerwca.

Ażeby sobie czytelnicy nasi mogli wyrobić dokładne wyobrażenie o zachowaniu się naszej delegacji podczas dyskusji nad budżetem, przytaczamy ustęp z listu wiedeńskiego korespondenta *Kraju*, który pisze:

„Mowy naszych delegatów taki we mnie wzbudzają niesmak, jak gdybym się cieplej wody napił. Wojują oni ciągle jakimś hyperlojalno-austrjackim patrjotyzmem — rodowitych Austrjaków chcą uczyć patrjotyzmu austrjackiego, a Geheimratów lojalności!...“

Korespondent nasz (E), którego telegram o rządowym planie kampanii w sejmie galicyjskim umieściliśmy, pisze nam z Wiednia pod d. 5. bm. co następuje:

„Obliczają tu w kołach, przewodniczących delegacji galicyjskiej“, że w sejmie lwowskim zaledwie około 25 posłów zachowa się niezawiśle, na resztę sejmu stronnictwo rządowe liczy jak na Zawiszę. Gdyby opozycja zdobyła się na wniosek, dążący do wznowienia rezolucji, stronnictwo rządowe wystąpi ze znanym już argumentem, że należy stawiać tylko taki program, jaki się da urzeczywistnić, a więc, należy albo przyjąć projekt hr. Hohenwarta, jeżeli będzie wniesiony, albo też zostawić wolną rękę delegacji do układania się z rządem na podstawie tego projektu. Argument to nader słaby, albowiem doświadczenie pokazało, że nie ma nic bardziej niemożliwego, jak właśnie projekt hr. Hohenwarta. Ale doda mu siły groźba, że w razie ponowienia rezolucji, sejm będzie rozwiązany i rząd akcję wyborczą oprze na moskalofilach. W ogóle bowiem, i raz na zawsze, rząd „nie ścierpi żadnego separatyzmu.“

My z naszej strony wątpimy, by opozycja w sejmie zdołała się zorganizować i stawić czoło stronnictwu rządowemu — widzimy bowiem już teraz, że ci, którzy nie pochwalają polityki delegacyjnej, zamiast wystąpić czynnie, usuwają się od wszelkiej akcji i zostawiają sprawę publiczną jej niefortunnemu losowi.

Sprawy zagraniczne.

We Frankfurcie odbywają się jeszcze dopełniające układy do zawartego pokoju. Ze strony niemieckiej występuje tam hr. Arnim, a ze strony francuskiej Goulard i Leclerc. O czem oni układają się, jeszcze niewiadomo.

Francja wypłaciła akuratnie nie tylko pieniądze przeznaczone na utrzymanie niemieckich okupacyjnych wojsk, ale i pierwszą ratę przeznaczoną na pokrycie kosztów wojny, która wynosi 40 mil. Do ostatniej wypłaty zobowiązuje dodatkowy punkt traktatu frankfurckiego. Wypłata nastąpiła w sztrasburgskiej jeszcze istniejącej filii banku francuskiego do rąk delegowanych z niemieckiego komisarjatu cywilnego, Ulrichowi, v. Sybelowi i Remba. Pierwsza rata przeznaczona jest na pokrycie szkód i operacyj wojskowych w Alzacji i Lotaryngii.

Wznowienie dyplomatycznych stosunków pomiędzy Niemcami i Francją, nastąpi po wejściu wojsk niemieckich do Berlina. Mianowanie wszakże rzeczywistych posłów i upełnomocnionych ministrów, zostanie wstrzymanem. Tymczasem mają być naznaczeni chargé d'affaires, i w tym względzie nastąpiło już we Frankfurcie porozumienie. Ze strony Francji takim chargé d'affaires w Berlinie będzie markiz de Gabriac, który przedtem był pierwszym sekretarzem poselstwa w Petersburgu, syn byłego senatora, zmarłego w 1865 r. Na posadę niemieckiego chargé d'affaires w Wersalu najwięcej widoków ma hr. Hatzfeld, który podczas wojny znajdował się w otoczeniu kanclerza i przez dłuższy pobyt w Paryżu oznajomiony jest dobrze ze stosunkami francuskimi.

Niemiecki urząd kanclerski ogłosił, iż wszystkie postanowienia co do stosunków handlowych między Francją a Niemcami wchodzą w swą siłę tak samo jak było przed wojną. A zatem wina francuskie opłacać będą cło po $2^2/_3$ talara od cetnara.

Fuzja, jaka nastąpiła pomiędzy obydwiema liniami burbońskiemi, wzmocniła w Zgromadzeniu Narodowem wersalskiem stronnictwo monarchiczne, ale z drugiej strony liberalne żywioły stronnictwa orleańskiego zerwały z reakcyjnem zgromadzeniem z ulicy des Réservoirs i zbliżyły się do umiarkowanego republikańskiego stronnictwa, a nawet częściowo z niem już się połączyły. Fuzja wywołała scysję, a nie dała stronnictwu monarchicznemu stanowczej większości w Zgromadzeniu Narodowem. Dużo więc obydwom stronnictwom zależy na dopełniających wyborach, które każde ze stronnictw usiłuje na swoją korzyść przechylić.

Do *Indep. Belge* donoszą 4. czerwca, iż dniem przedtem przybył do St. Germain ks. Aumale (według innych wersyj ma się już znajdować w Wersalu; p. r.).

Jak donoszą z Wersalu 6. czerwca, nieporozumienia Thiersa z komisją utworzoną dla rozbioru wniosku co do zniesienia ustawy o wygnaniu, ztąd pochodziły, iż Thiers przystawał na zniesienie pomienionego prawa tylko przy pewnych rękojmiach, którebу nie dozwoliły wygnanym książętom przyjmować w ciągu dwóch lat żadnych publicznych urzędów, ani też z wyborów pochodzących, a nawet, że wszelkie ich mięszanie się do polityki pociągnie za sobą wywołanie z kraju. Zapewniają wszakże, że ostatecznie Thiers zrzekł się żądania podobnych gwarancyj i że nieporozumienie załatwi się. Dodają do tego, iż lewica Zgromadzenia narodowego wtedy tylko będzie głosować za zniesieniem prawa o wygnaniu, gdy prawica przyjmie wniosek o przedłużeniu pełnomocnictw dla Thiersa do końca roku 1872.

Odwołanie posła włoskiego przy republice francuskiej, kawalera Nigra, jak utrzymują w kołach dobrze poinformowanych, jest już postanowione. Następcą jego będzie markiz Cadorna, obecnie akredytowany w Londynie. Jenerał Devecchi ma się udać z polecenia rządu do Egiptu dla założenia kolonii włoskiej na wybrzeżach morza Czerwonego.

Z dyplomatycznych wiedeńskich kół nadchodzi wiadomość, że wielkie mocarstwa zgodziły się na to, aby poselstwo przy papieżu nie łączyć razem z poselstwem przy dworze włoskim, a naznaczyć osobnego posła przy rządzie papieskim, aby tem dać niewątpliwy dowód uznania wysokiego stanowiska głowy katolickiego chrześciaństwa. W taki sposób w Rzymie będą dwa ciała dyplomatyczne, i to od 1go lipca, ponieważ rząd włoski urzędownie zawiadomił rząd austrjacki, że przenosi w tym dniu stolicę do Rzymu.

Paryż.

Times donoszą, iż w Paryżu odbywają się ciągle w wielkich rozmiarach aresztowania kobiet i mężczyzn. Wielu uwięzionych widocznie należą do wyższych klas towarzystwa. Jest projekt otwarcia subskrypcyj w całej Europie w celu odbudowania paryskich pomników i gmachów publicznych. Lord Lyons miał się przenieść do Paryża 7. czerwca. Za parę dni telegrafy mają być już dostępne dla publiczności. Poczta już funkcjonuje regularnie.

Materjalny spokój zupełnie jest już przywrócony w Paryżu i miasto poczyna przybierać zwykły swój charakter; ale umysły jeszcze nie pozbyły się silnego wzruszenia, jakie je opanowało w ostatnich dniach. Do jenerała Ladmirault strzelano już cztery razy, lecz pogromca dzielnicy Montmartre uszedł cało. W prowincji również widoczne są oznaki wzburzenia, chociaż nigdzie dotąd do wybuchu nie przyszło. W Marsylii aresztowano dwóch redaktorów miejscowych dzienników „za podburzanie do wojny domowej“, tudzież kilkanaście innych osób. W Lugdunie również miały miejsce aresztowania. W Tours rozlepiono plakaty tej treści, że Thiers znowu zdradził Francję, że trzeba go obalić i wziąć się do broni.

Figaro podaje następujące szczegóły o aresztowaniu Paskala Grousset: „Od kilku już dni mocno podejrzywano, iż Grousset ukrywa się przy ulicy Condorcet; następnie dowiedziano się, iż codziennie bywa tam na śniadaniu u niejakiej panny Hacard, mieszkającej pod nr. 39. Dnia 3. czerwca o godzinie pół do drugiej popołudniu, udał się tam komisarz policji Duret w towarzystwie dwóch ajentów bezpieczeństwa i ślusarza. W domu pod n. 39 oznajmiono mu, iż na czwartem piętrze mieszkają dwie kobiety, z których jedna jest w tej chwili nieobecną. Była nią właśnie panna Hacard, która poszła po dzienniki. Po zapukaniu, na co nie dano żadnej odpowiedzi, Duret kazał wyłamać drzwi i zaraz ujrzał kobietę, która odwróciła się od wchodzących. Kobieta ta miała pyszny czarny szynion na głowie, była w czarnej sukni i w kaftaniku. „Pan jesteś Paskal Grousset!“ rzekł komisarz, chwytając kobietę za rękę i zmuszając do ukazania twarzy. Grousset, bo on to był, nie usiłował ani zaprzeczać, ani opierać się. Przyznał się do nazwiska, powiedział, że jest literatem z powołania i członkiem komuny. Potem prosił, by mu pozwolono przywdziać ubranie męzkie, na co komisarz przystał i bezzwłocznie kazał rozpocząć rewizję.

„Z początku Grousset zachowywał się całkiem obojętnie. Ale gdy dano rozkaz zrewidowania wiązania, do którego przytwierdzone były firanki łóżka, zmięszał się i zbladł, mówiąc: „stało się!“ Rzeczywiście znaleziono tam ogromny zwój papierów, które niezawodnie rzucą wielkie światło na zewnętrzne stosunki Komuny. — Po pierwszem badaniu dość ogólnikowem u komisarza policji, Grousseta wyprawiono do IX. okręgu. Uwięziony prosił, by mu pozwolono wypalić cygaro, przyjemność, której nie używał od dziesięciu dni, jak nosił kobiece suknie. Panna Hacard jestto piękna brunetka dwudziestoczteroletnia, średniego wzrostu, powierzchowności skromnej, której nie brak pewnej dystynkcji. Zdaje się być bardzo przywiązaną do Grousseta, którego miała wkrótce poślubić; powiedziała, że gotowa oddać za niego własne życie. Niepokoiło to ją mocno, czy czasem Grousseta nie poprowadzą piechotą; obawiała się bowiem, że droga go zmęczy, i że narazi się na napaść pospólstwa. Rzeczywiście to ostatnie nastąpiło.

„Już przy merostwie Drouot Grousset został poznany i wnet tłum począł krzyczeć: „Śmierć mordercy! śmierć podpalaczowi! niech idzie piechotą!“ Pluton wojska otoczył powóz, ale zaledwie mógł oprzeć się naciskowi. Komisarz Duret kilkakrotnie przemawiał: „Bądźcie cierpliwi, sprawiedliwość zostanie wymierzona; zobowiązałem się oddać Grousseta żywego w jej ręce“. Tłum pewnie nie usłuchałby tego, ale powóz spotkał jenerała Pradier, który natychmiast zarekwirował wszystkich żołnierzy i oficerów, jakich spotkał na ulicy i wzmocnił nimi eskortę. W miejscach, gdzie zgliszcza jeszcze dymiły, rozwścieczony tłum wołał: „Patrz nędzniku coś zrobił! Śmierć podpalaczowi! Rozstrzelać go na miejscu!“ — „Tłum jest zawzięty“ zauważył Grousset. — Trzeba być filozofem, odrzekł Duret, przed piętnastą dniami, gdybym ja tak był uwięziony, to nie wiem, czy byś pan miał siłę obronić mnie! — Dojechano wreszcie do pałacu przemysłowego, gdzie zasiadał sąd wojenny. Ztamtąd tegoż samego dnia wieczorem odesłano Grousseta do Wersalu“.

KRONIKA.

W teatrze polskim odegrają dzisiaj (9. bm.) 3-aktową komedję Korzeniowskiego p. n. „Panna mężatka.“ Jest to przedostatni występ pani H. Modrzejewskiej z Warszawy.

Koncert na korzyść Towarzystwa Opieki Narodwej odbędzie się — jak to już donieśliśmy onegdaj — w sobotę (10. bm.) o godz. 8. wieczorem w sali ratuszowej pod kierownictwem p. Mikulego z współudziałem pani H. Modrzejewskiej. Prawie wszystkie bilety na ten koncert zostały już rozsprzedane.

Na obchód uroczystości Bożego Ciała, który odbędzie się w cerkwi wołoskiej w niedzielę (11. bm.) o godz. 8. z rana, odkomenderowano 2 kompanie pułku Holstein nr. 80. z własną muzyką; w cerkwi zaś utworzony będzie szpaler z 1 porucznika i 12 podporuczników z pułku Jabłońskiego.

Odczyty literacko-naukowe, urządzone przez Towarzystwo Proświty, odbyły się przy licznym udziale publiczności we środę (7. bm.) na Strzelnicy. Wypadły one bardzo dobrze. Odczyt p. Święcickiego napisany bujnym ukraińskim stylem, przypominającym Goszczyńskiego i Czajkowskiego, w ogólnym zarysie przedstawił chwilę odrodzenia się literatury ruskiej i jej obecny rozwój. Wywyższenie Szewczenka ponad wszystkich znakomitych poetów jest tylko objawem patrjotycznego uczucia ze strony prelegenta, jakkolwiek jeniusz potężny tego ludowego poety i my uznajemy. M. Ustjanowicz w swoim poglądzie pięknie wypowiedzianym przedstawił rozwój dziejów Słowiańszczyzny polsko-ruskiej aż do czasów Kazimierza Wielkiego. Pre-

---

HRABINA,

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

LX.

Przyjmując moją propozycję, hrabina myślała, że wszystko pozostanie tak jak było — ja byłem w siódmem niebie. Obopólne nasze złudzenia rozproszyły się zaraz na drugi dzień po mojem przeniesieniu się do jej domu.

Natychmiast zająłem się na serjo moim obowiązkiem. Dwa pokoje, które zajmowałem, znajdowały się tuż koło pokojów dzieci, tak że ani na chwilę nie traciłem ich z oczu. Zaraz w pierwszych dniach bardzo przypadliśmy sobie nawzajem do gustu i bezzwłocznie zacząłem przeprowadzać w praktyce system wychowania, jaki uznałem za najstosowniejszy dla ich wieku i położenia.

Ale pozostając ciągle w domu hrabiny, jadając przy jej stole, ciągle spotykając się z nią, wiedząc o wszystkiem co robi, o której godzinie wstaje, wychodzi, powraca, idzie spać, dokąd chodzi, kogo przyjmuje — ileż miałem powodów do ciągłych wzruszeń!

Nie przypuszczałem nawet, aby kobieta mogła prowadzić takie życie bezsensowne i kosztowne.

Wydatki były przerażające. Sama hrabina przyznawała się, że corocznie podziewało się jej gdzieś przeszło sto tysięcy franków, o których nic nie wiedziała.

Co do umysłowej sfery, w której żyła — słów mi braknie, by ją opisać. Towarzystwo jej składało się z dwóch zupełnie odrębnych frakcyj. Do pierwszej należały osoby, których nazwiska znane były całej Europie, i które w ten lub inny sposób wysoko w świecie były położone. Takie osobistości ukazywały się u hrabiny rzadko i składały jej tylko ceremonialne wizyty. Druga frakcja, nierównie mniejsza — najwięcej dwadzieścia osób — miała swoje godziny i ukazywała się codziennie. Kobiety, należące do tego ściślejszego towarzystwa — chociaż większa ich część była uczciwa w całem znaczeniu tego wyrazu — modelowały się zewnętrznie na wzór hrabiny. Mężczyźni byli to młodzi ludzie w rodzaju księcia Titiane, który u hrabiny nadawał ton rozmowom.

Przedmiot tych rozmów był niezmiennie jeden i ten sam: toczyły się one o nowych strojach, o modnych rozrywkach, wyścigach, grze, skandalach, a zwłaszcza o czynach i ruchach nawet znakomitych kurtyzanek. Wytrwałość, z jaką mężczyzni, należący do towarzystwa pani Chalis, powracali ciągle do tego przedmiotu, w formie przyzwoitej, co prawda, przekonała mię, że kobiety niezmiernie rozciekawiało wszystko, mające styczność z tą materją. Zdawało się, jakby czuły pewien rodzaj niezdrowej zazdrości; jakby celem ich było, trzymając się w położeniu kobiety „comme il faut“, popróbować choć trocha owej swobody „kobiety niezależnej“.

Książę Titiane, jak to już nadmieniłem, był duszą tych rozmów, w których niezmiernie podobała sobie hrabina. On także wpadł na „szczęśliwy pomysł“ nadawania przezwisk bliższym przyjaciółkom hrabiny. Jednę nazwał „Wenus z marchwi“, robiąc tem alluzję do jej piękności i rudych włosów, drugą, „Jedwabną skórą“ z powodu cery, trzecią „Wielką księżną“ z powodu wzrostu i tytułu. Co w tem było najdziwniejszego dla mnie, to że kobiety przyjmowały podobne przezwiska i same między sobą ich używały; w końcu nawet małe dzienniczki napomykały już o nich.

Książę Titiane rozporządzał się tak samo wszystkiem u hrabiny, decydował o wszystkiem, udzielał pochwały i nagany według tego, co w swem narzeczu oznaczał sakramentalnemi słowami „To jest szyk!“ albo: „To nie jest szyk!“

Dla hrabiny obecność moja była przedmiotem ciągłej irytacji!.. Sama sobie ustanowiła dozorcę niemego mentora, którego wszakże pojmowała milczenie. Ona, tak niezależna! przywykła aby we wszystkiem spełniała się jej wola, przywykła do tego, by nikomu nie zdawać sprawy ze swego postępowania, przez nikogo nie być krytykowaną — znajdowała się pod okiem swego kochanka, który (rzecz dla niej bardzo nieznośna) w jej fałszywem przekonaniu, był prawie jej sługącym.

Sądziłem, że będę mógł żyć z nią na stopie ukrywanej zażyłości. Tego pewno odrazu zażądałby na mojem miejscu każdy zręczniejszy odemnie, a nie tak skrupulatny. Ale ja czekałem na sposobność potemu. Tymczasem hrabina tak wszystko układała — a nie było to jej trudno, gdyż przeszło trzydzieści osób znajdowało się w jej domu — iż zawsze ktoś trzeci był pomiędzy nami.

Albo też udawała, że jest cierpiącą.

Długo nie chciałem tego zrozumieć; a gdym zrozumiał było już zapóźno. Hrabina powzięła już postanowienie. Czuła, iż popełniła błąd, przyjmując mię do swego domu i przemyśliwała nad tem tylko, jakby mię pozbyć się.

LXI.

Postanowiła wyprawić mię do mego ojca; ale do tego potrzebny był pretekst. Sądziła, że go znajdzie w przybyciu swego męża.

Już upływało dwa lata od czasu, jak hrabia widział się ze swą żoną. Nie domyślałem się nawet, że spodziewano się go. Dopiero, gdym zauważył, iż w domu hrabiny wszystko powraca do niejakiego powierzchownego porządku; że wszyscy idą spać wcześniej, wstają również, że przyjmuje się mniej mężczyzn, że rozmowy są mniej bezsensowne, ubrania nie tak ekscentryczne, — wtedy dopiero począłem wypytywać się i powiedziano mi, iż hrabia opuścił już Egipt i zamierza przepędzić kilka miesięcy u siebie w domu.

Mąż ten, którego znałem wówczas tylko z tego, co żonie podobało się powiedzieć mi o nim, prawdę powiedziawszy, wzbudzał we mnie nie wiele szacunku i sympatji. W mojem uprzedzeniu interesownem mogłem go jeszcze uniewinnić poniekąd że żyje zdala od żony, ale niepodobna mi było przebaczyć mu, że pozbawia się obecności własnych swych dzieci.

Widziałem go przy obiedzie w dzień przybycia. Był to człowiek mogący mieć około trzydziestu pięciu lat, twarzy smutnej, ale obejścia wielce dystyngowanego. W oczach miał wyraz melancholii i rezygnacji. Wypieczone na wychudłej twarzy rumieńce świadczyły, iż jeszcze nie pozbył się w zupełności choroby, której pierwsze symptomata ukazały się wkrótce po ożenieniu.

Co mi się zwłaszcza podobało w nim, to dystynkcja, wyborowe wyrażanie się, wzniosłość umysłu. Wszystkiem tem górował on niezmiernie po nad mężczyznami, jakich widywałem u hrabiny.

Hrabina czuła się żenowaną w obecności swego męża. Ona, taka samowolna, spoglądała na niego z pewnym rodzajem uległości, co z jej strony było bardzo dziwnem. Gdy mąż mówił, słuchała go z szacunkiem, jakiego, o ile wiem, nie okazywała nikomu ze znajomych. Hrabia zachowywał się z nią zupełnie tak, jak każdy dobrze wychowany człowiek z jakąkolwiek kobietą; ale ani wzrokiem, ani żadnem słowem, ani owemi szczególnemi względami, tak naturalnemi w obejściu się z osobą, którą się kocha, nie okazywał hrabia, że poczytuje ją za swoją żonę. Widocznie musiało zajść coś pomiędzy nimi, coś bardzo ważnego, coś nie do przebaczenia, czego nie znałem.

Podczas obiadu hrabia bardzo niewiele mówił ze mną. Było nas dziesięć osób przy stole, sami ludzie poważni. A zatem książę Titiane nie znajdował się tam. Hrabia mówił o swych podróżach. Nie śmiałem przerywać mu; zajmował mię i prawdę powiedziawszy imponował mi.

Ale powróciwszy do siebie byłem zachwycony, gdym sobie przypomniał zakłopotanie hrabiny.

— Znalazła mistrza swego, pomyślałem. Lecz dodałem potem: tak jest — ale umiała pozbyć się go!...

Dowiedziałem się następnie, iż tego samego dnia, gdy goście rozjechali się, hrabina zamierzyła poniżyć mię w opinii swego męża. Powiedziała mu iż została ukaraną za swój dobry uczynek; że przyjmując za nauczyciela do dzieci młodego człowieka z tego samego co i ona towarzystwa, który doznał rozmaitych przewrotów losu, przerachowała się; że dzieci nic się nie uczą; że za mądry jestem dla nich i że z powodu dawniejszych towarzyskich stosunków czuje się żenowaną ze mną i nie śmie robić mi uwag.

Sądziła że mąż nie będzie w to wglądać, że weźmie te rzeczy lekko i że sam wymówi mi miejsce. Że następnie przedemną zwali wszystko na niego; powie mi, iż robiła co mogła, by do tego nie doszło; że bardzo jest nieszczęśliwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

legent uczcił słowami uznania dwie znakomite postacie dziejów: Władysława Łokietka i Gedymina. W wykładzie swym Ustjanowicz nie wyszedł z roli bezstronnego badacza dziejów polańskiego pokolenia, osiedlonego nad Wisłą i nad Dnieprem.

[redacted], doktor medycyny w Złoczowie, otrzymał w tych dniach po złożeniu egzaminów ścisłych na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie stopień magistra położnictwa.

(D.) **Kniaże** 7. czerwca. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Dnia 4. bm. przy pociągu osobowym nr. II. został przełożony stacji kolejowej w Kniażu przez pijanego nadkonduktora H. najniewinniej — gdyż na upomnienie, by tenże dał trąbką znak odjazdu maszyniście — najhaniebniejszemi słowami zbezczeszczony. Byłoby bardzo dobrze, gdyby dyrekcja kolei żelaznej podobne postępowanie wobec jadącej publiczności najsurowiej zakazała.

(F.) **Lisko** dnia 5. czerwca. (*Kor. Dz. Polsk*) W *Neue Freue Presse* nr. 2425 z d. 27. maja br. str. 6. ogłosił właściciel dóbr Soliny pan Ernest von Kronnenfeld dwa tutaj świeżo zaszło wypadki, któremi redakcji nowej *Presse*, jak wiadomo tendencyjnie anti-polskiej, udowodnić usiluje moralne ubóstwo kraju naszego, i mnie powołuje do tego na świadka. Ponieważ z gotowością do świadectwa nie oświadczalem się, i nikogo do wymieniania nazwiska mojego w pismach publicznych nie upoważnialem, uważam za mój obowiązek, zaprotestować najsolenniej przeciw wszelkiej wspólności zdania p. E. *v.* K. czystej krwi syna wielkiej Germanji, gdyż raczej świadectwo ubóstwa moralnego poświadczylbym korespondentowi *Pressy*, który z pojedyńczych wypadków o stanie i usposobieniu kraju sądzić się poważa. Ogłoszone przez p. E. *v.* K. fakta są następujące: 1) że proboszcz paraf. rz. kat. w Wołkowej, ks. Antoni Kraus, usiłował p. E. *v.* K. jako protestanta, mającego żonę i dzieci wyznania rzym. kat., podczas choroby tyfusowej, za pośrednictwem żony nawrócić na łono kościoła swojego. — Fakt ten jakkolwiek jest prawdziwym, nie stanowi ani zbrodni ani przestępstwa, ażeby aż świadectwa potrzebował, a zawisł czysto od zapatrywania się, czyli kto w tym postępku winę lub dobrą stronę księdza, jako kapłana katolickiego, upatrywać zechce, zwłaszcza że jak p. E. *v.* Kr. sam się wyraża, ksiądz nie wywierał pressji, lecz prosił tylko o to panię Kronnenfeldową.

Drugi fakt także prawdziwy i pożałowania godny, nie ujdzie ręki sprawiedliwości, której śledztwo jest w toku. Rzecz tak się miała: Przed kilku tygodniami powiesił się chłop w Zabrodziu, pow. liskim, w własnej swojej stajni i tak jakoś szczególnie, że znaleziono go (już nieżywego) siedzącego na żłobie, z opartemi o ziemię nogami, zawieszonego u drabiny na powrozie z krowy zdjętym.

Chłop ten należał do parafji rz. kat. w Wołkowej; udała się więc zwierzchność gminna do plebana, ks. Antoniego Krausa z zapytaniem, co z ciałem zrobić wypada, a następnie do c. k. władzy politycznej w Lisku, i od tej ostatniej wyszło polecenie, ażeby pochować ciało przyzwoicie, a nawet z konduktem zwykłym, jeżeli sobie rodzina tego życzy.

Czwartego dnia nastąpił pogrzeb, ale w ten sposób, że w przytomności naczelnika gminy, przywiązano do telegi od wozu zupełnie obnażone ciało nieboszczyka powrozem za głowę, i tak wleczono aż na granicę sąsiedniej wioski Myczkowa, gdzie wykopano dół, z polecenia naczelnika gminy wbito nieboszczykowi w głowę gwóźdź z brony, zrąbano telegę do której był uwiązany, spalono ją do szczętu na trupie, i wrzucono ciało głową na dół a nogami do góry, a następnie zakopano. Właściciele obszaru dworskiego w Myczkowie dowiedziawszy się o tem, wnieśli zażalenie do c.k. starostwa, a starostwo niewiedząc zapewne o sposobie odbytego pogrzebu, poleciło wydobycie ciała samobóicy i pochowanie go na cmentarzu cholerycznym, których w miejscu znajduje się aż dwa. Przystąpiono więc do przeniesienia zwłok; ale zwierzchności gminnej nie dosyć było na tem, co już uczynili; po wydobyciu więc ciała dragami i hakami, przywiązano znown trupa za głowę do nowej telegi, i wleczono aż na cmentarz choleryczny; tam próbowano motyką, ale że to jakoś nie szło, więc siekierą odcięto głowę od tnłowu, powycinano jeszcze pewne części ciała, które podług przesądu ludu ruskiego na pogodę, grad i t. p. mają wpływ wywierać, spalono znowu telegę na tych poodcinanych częściach ciała i wrzucono w nowy grób, tak jednak, że głowę z gwoździem przysiąść musiał nieboszczyk.

Szczególniejszem było przy tem zdarzeniu, że jak twierdzą naoczni świadkowie tego barbarzyństwa, przy odcięciu głowy, co już blisko 14 dni po śmierci nastąpiło, miała z tułown płynąć krew obficie. Wynik śledztwa sądowego donieść nie omieszkam.

W Rudence pow. liskim, majątku p. Mieczysława Tretera, zastrzelił się dnia 31. maja kowal w oficynie dworskiej z strzelby nabitej wodą. Przyczyną samobójstwa była miłość nieszczęśliwa. Człowiek ten liczył zaledwie lat 24, był synem prywatnego oficjalisty, zostającego w obowiązku w skarbie liskim.

Zator, d. 7. czerwca. *(Kor. Dz. Polsk.)* Zwracam uwagę świetnych władz antonomicznych na dwumilową przestrzeń drogi zatorsko-wadowickiej. Osobliwie podziwienia godną jest ta droga, prowadząca przez gminę Radocze. Na całej jednomilowej przestrzeni napotkać można tylko wyboje na łokieć głębokie. Z rowów nie pozostały nawet ślady, brzegi pozapadane — podczas posuchy taka gruda, że jadąc, wnętrzności można sobie poobrywać i dla tego prawie wszyscy podróżni odbywają podróż w tem miejscu pieszo; podczas słoty zaś nie odważy się nikt puścić się w drogę do Wadowic lub z Wadowic do Zatora, bo konie i koła zapadają się w błocie i w wybojach; brak mostu na rzece Wieprzówce podczas deszczów przerywa zupełnie komunikację jednego miasta z drugiem. A jakżeż potrzebną jest dobra droga w tych okolicach! Oto obywatelom z okolicy Zatora wypada zawsze jeździć do Wadowic do sądu i starostwa, rady powiatowej, do urzędu podatkowego, do komendy wojskowej, na jarmarki i targi, do dzieci uczęszczających tamże do szkół! Prezes rady powiatowej wadowickiej przyrzekł tutejszemu burmistrzowi, że około gościńca na tej dwumilowej przestrzeni będzie się starał poczynić główniejsze reperacje, i jak się właśnie dowiaduję, gminy, przez których terytorjum idzie ta droga, zatykają już rowy i wyboje hoinkami.

D. 30. z. m. spaliła się szopa w Podolszu przy piecu wapiennym, należącym do dóbr państwa Zator; szkoda wynosi przeszło 500 zl. Oficjalista tegoż państwa przybywszy do Podolsza w celu niesienia pomocy miał z sobą syna jedynaka, który byłby zginął w płomieniach, gdyby nie przytomność i odwaga p. Józefa Hrubego, ck. nadzorcy rzek, który z narażeniem własnego życia wskoczył w płomień i wyciągnął dziecko!

Leszczyński, podpułkownik pruski i szef sztabu dywizji badeńskiej, a zarazem szef sztabu pruskiego jenerała Werdera, który zdobył Strassburg a następnie operował pod Belfortem przeciw Burbakiemu itd. urodził się w Szczecinie 29. listopada 1830, a więc w dzień wybuchu powstania listopadowego. Ma on pochodzić w prostej linii z rodziny Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego i księcia lotaryngskiego. Do Szczecina dostali się jego antenaci po wypędzeniu króla Stanisława z Polski. Leszczyński, podpułkownik, ożeniony jest z baronową Winterfeld i posiada jakieś dobra pod Szczecinem.

Korespondencja od redakcji. Zarządowi Muzeum historycznego w Rapperswylu. Ostatnie doniesienie już dawno było ogłoszone w *Dzienniku Polskim.*

Korespondencja od administracji. Panu F. W. w Polanczyku, poczta Lisko. Przepraszamy bardzo, że na teraz żądaniu pańskiemu zadość uczynić nie możemy; adresy bowiem litografowane mamy w zapasie na cały kwartał bieżący; dopiero z nastaniem nowego kwartału naprawimy niemiłą pomyłkę.

Mowa Rechbauera.

na posiedzeniu dnia 6. bm. w Izbie poselskiej.

Ważność chwili zniewala mnie do zabrania głosu. Stoimy wobec kwestji żywotnej, a chodzi nietylko o utrzymanie samej konstytucji, lecz o utrzymanie wolności konstytucyjnej. Nie podlega żadnej wątpliwości, że naturą konstytucjonalizmu jest, aby ministerstwo z reprezentacją ludności było w zgodzie. Dla tego też we wszystkich konstytucjach umieszczone są w formie głównych postanowień pewne prawa, które przysługują reprezentacji, i które służą jej za środek do usunięcia i oddalenia rządu, który wstąpił na drogi niebezpieczne. Takiem kardynalnem prawem jest przyzwalanie rekrutów i podatków.

Dziś mamy przed sobą kwestję przyzwolenia podatków! Mamy zniewolić lud do ofiar pieniężnych na egzystencję państwa. Jestto niezawodnie jedno z najważniejszych praw, i z tem większem zastanowieniem winniśmy przystąpić do jego wykonania. Musimy postawić sobie pytanie nie tylko *co* mamy przyzwolić, ale także: *komu* mamy przyzwolić.

Nie jestto bynajmniej rzeczą obojętną, w jakie ręce mamy środek do działania powierzyć. Musimy przedewszystkiem mieć zaspokojenie, że środki dostarczone przez lud i przeznaczone do prowadzenia gospodarki, znajdują się w ręku, po których można się spodziewać, że je użyją w interesie pomyślności ludu.

Czyż możemy mieć to zaspokojenie? Z pewnością nie! Przekonanie to wyrzekliśmy już przed miesiącami. Przed kilkoma dniami zaś wyłuszczyliśmy je obszernie w adresie. Jestem daleki od tego, aby zaprzeczać, iż korona ma prawo, swobodnie dobierać sobie swoich doradzców.

My jednak nie żyjemy w państwie absolutnem lecz w państwie konstytucyjnem, a państwo takie nakłada pewne ograniczenia tak ku górze jak i ku dołowi. Do pierwszych warunków rządu konstytucyjnego należy, by takie ministerstwo było u steru, które idzie ręka w rękę z ciałami reprezentacyjnemi. Jeżeli zajdzie spór pomiędzy rządem a reprezentacją, natenczas ta ostatnia apeluje do korony. Jeżeli korona uzna za dobre zatrzymać rząd, natenczas pozostaje jedna tylko możność, tj. rozwiązanie reprezentacji.

Samo mianowanie teraźniejszego ministerstwa jest ciosem dla konstytucjonalizmu (brawo! z lewej). Pierwszem wrażeniem, jakie nominacja jego zrobiła, było osłupienie powszechne (wesołość z lewej, oho! z prawej). Uczucie takie było też usprawiedliwione. Po kilkomiesięcznej bezczynności, gdy z wielką emfazą obiecano restaurować pokój pomiędzy narodami, potrzeba było aż licznych interpelacyj, aby ujrzeć przedłożenie rządowe takiej monstrualności, że chociaż mam na pamięci zasadę *de mortuis nil nisi bene*, to jednak nie mogę o niem powiedzieć nic dobrego. Przedłożenie to mogło tworzyć podstawę tylko do prawnopaństwowej anarchii, do prawnopaństwowego chaosu. (Jest tu mowa o tak zwanym projekcie kompetencyjnym.)

Prywracanie pokoju rozpoczęto zaś od tego że zadowolonych dotychczas zrobiono niezadowolonymi. (Wesołość — głosy: bardzo dobrze z lewej.) Dotychczas jedni przynajmniej Niemcy byli dość zadowoleni. Nigdy nie posunięto się tak daleko, aby i Niemców weprzeć do szeregu opozycji. Nie chcę tu już wspominać o festynach na cześć pokoju, o których tyle było mowy, ale ponieważ nam dziś nawet zrobiono wyrzut z przeciwnej strony z powodu tych manifestacyj uczucia niemieckiego, to śmiałbym zapytać tych panów mowców z Galicji, czy ową iluminację we Lwowie, urządzoną na wiadomość fałszywą o zwycięztwie Francuzów (pod Mars la Tour d. 16. sierpnia r. z.) uważali także za coś tak wielkiego, iż nam Niemcom z przeciwnego kierunku mogą zarzucać zbrodnię? Wówczas obchodzono we Lwowie zwycięztwa, które nie egzystowały, a my chcieliśmy obchodzić zwycięztwa, które rzeczywiście istniały. (Wesołość z lewej.)

Jeżeli jeden z panów z prawej strony Izby powiedział: Bierzcie sobie przykład z nas, my nie odmawiamy budżetu, to odpowiadam: Tak jest, panowie w takich razach poprostu wychodzicie sobie z Izby i zostawiacie nas tutaj (Oklaski i wesołość z lewej—Rechbauer przypomina tu sceny te, kiedy delegacja polska z czeską wspólnie za Szmerlinga wychodziła z Izby podczas obrad budżetowych; p. r.) My nie uciekamy się do takich środków, my chcemy wytrwać na gruncie ustawy aż do ostateczności, ale poza nią — nie). Przyczynę, dlaczego nigdy nie możemy przyjść do zawarcia pokoju wewnętrznego, należy, jak sądzę, upatrywać nie gdzieindziej, jak tylko w nieustannem eksperymentowaniu, i nie trzymaniu się tego, co raz jako ustawa jest dane. Jeżeli dziś deklarujemy coś jako prawo nieodmienne, a nazajutrz nazywamy to samo fikcją; jeżeli dziś stawiamy coś jako konstytucję niezmienną, a jutro to samo suspendujemy; jeżeli dziś zaprowadzamy rząd parlamentarny, a podczas tego romansujemy z nieprzyjaciółmi konstytucji: natenczas nic dziwnego, że ostatecznie zatrze się poczucie tego, co jest prawem i ustawą. (Oklaski z lewej).

Frazesami nikt nas już nie złudzi więcej, ani też takiemi powiedzeniami, jak: że przyczyną wszelkich zawichrzeń jest zfałszowanie dyplomu październikowego. Dyplom październikowy i konstytucja lutowa mają jednakie źródło pochodzenia. Oba wyszły z pełni władzy cesarskiej przez oktrojowanie, i wszystkie ludy, które tu reprezentowane są w Izbie, przyjęły je. *Ale za pomocą dyplomu październikowego dziś, moi panowie, nie przywiedziecie do skutku żadnej ugody; tam nie ma miejsca na udzielność czeską* (z lewej: Bardzo dobrze!) *ani na państwo czeskie, które się wyżej stawi od państwa austrjackiego; tam nie znajdziecie miejsca na jakąś Słowenję, ani nawet na rezolucję galicyjską, gdyż dyplom październikowy nie uznaje żadnej odrębności w takiej formie.* To są wszystko bańki mydlane. (Rzęsiste oklaski: bardzo dobrze! z lewej.)

Trzeba nam wrócić do rdzenia rzeczy, a rdzeniem kwestji jest tu zupełnie co innego. Czegoż się domagają panowie z onej (prawej) strony? Oto z jednej strony chodzi im o hegemonję narodowościową, a z drugiej strony o klerykalne interesa. Z jednej strony powołują się na prawo historyczne, i tam pod gruzami i pleśnią grzebią za pergaminami zbutwiałymi, nad którymi wieki przeszły już do porządku dziennego.

Cóż to jest jednak to prawo historyczne? To co się żywo utrzymało, i co jest żywem, to jest prawem historycznem, ale nie to, co egzystowało przed wiekami, i co przestało istnieć. *Czemże było nasze prawo historyczne w Austrji, gdy w roku 1860 dyplom październikowy, a w r. 1861 patent lutowy został ogłoszony? Oto absolutyzm był naszem prawem historycznem, którem wówczas cieszyliśmy się.* (Wesołość i wołanie z lewej: bardzo trafnie!), *absolutyzm, obłamowany kilku harcapowemi sejmami postulatowemi!*

Panowie chcecie osłabić władzę centralną, i punkt ciężkości parlamentarnej przenieść do sejmów. To znaczy zniweczyć konstytucjonalizm bo wobec 17 sejmów niema sz żadnego konstytucjonalizmu. (Oklaski z lewej). Żaden sejm nie jest w mocy usunąć jakiekolwiek rządy niedobre, lub stawiać im przeszkody tam, gdzie istnieje obok siebie 17 sejmów. Tylko reprezentacja całości podaje środki do utrzymania konstytucji prawdziwie wolnomyślnej, i dlatego wysoce cenię konstytucję.

Konstytucję cenię jeszcze dlatego wysoce, ponieważ jest ona wcieleniem idei państwa, ponieważ ma utrzymać jedność pomiędzy wszystkiemi w Radzie państwa reprezentowanemi ludami, — ponieważ nam poręcza zawartą ugodę z Węgrami tudzież rządy konstytucyjne z tej i z tamtej strony Litawy, ponieważ nam daje ważne prawa liberalne, i ponieważ Niemcom gwarantuje takie stanowisko, które im przynależy na mocy ich oświaty, liczby i dobrobytu. Ja widzę, że rząd traktuje niemiecką narodowość w sposób, w jaki ją od wielu lat, a nawet od wieków nie traktowano. Posunięto się do tego stopnia, że zabraniają koncerta dyletanckie dlatego, iż w programie stał „der deutsche Kaisermarsch.“ Co za okropny zamach na całość państwa!

Jeżelibyśmy ministerstwu mieli do zarzucenia naruszenie konstytucji, natenczas niezawodnie bylibyśmy użytek zrobili z ustawy o odpowiedzialności ministrów, i wstąpilibyśmy byli na drogę skargi. Dziś zaś staramy się tylko przeszkodzić, aby nas z konstytucji naszej nie spędzono na tory federalistyczne. Być może, że nam przyjdzie doświadczyć jeszcze tego eksperymentu w Austrji. Na wszelki wypadek byłby to eksperyment ubolewania godny. Gdyby prawdą było, co nam z prawdziwie podstępną przewrotnością zarzucają, iż straciliśmy uczucie austrjackości, i że chcemy się przyłączyć do Prus, natenczas panowie — bądźcie pewni, żebyśmy oburącz chwycili za federalizm. (Oklaski z lewej i głosy: Tak jest!) Ale my jesteśmy urodzonymi Austrjakami, i chcemy nimi pozostać.

Jeżeli tedy mam przekonanie, że mężowie stojący dziś u steru, weszli na drogę, która naraża interesa państwa, to już sama lojalność dla dynastji nakazuje mi, chwycić się środka, jaki mi nastręcza konstytucja, i rządowi usunąć możność kroczenia dalej na obranej drodze, która nie prowadzi do celu.

Robiąc dziś użytek z prawa, jakie nam daje konstytucja, możemy z zaspokojeniem wyczekiwać skutków, gdyż spełniamy powinność naszą. Być może, iż na drodze nielegalnej konstytucja zostanie pominiętą, ale jeżeli nam gwałtem wezmą prawo, to gwałt będzie tak długo, jak będzie istniał, ale prawo pozostanie. Jeżeli zaś my sami pozbywamy się prawa, jeżeli nie mamy odwagi, naszego prawa konstytucyjnego użyć dla obrony konstytucji, natenczas sami się gubimy. Takiego samobójstwa — jak sądzę, — niedopuścicie się panowie. Z tego powodu tedy nie mogę przyzwolić budżetu. Z zaufaniem wzywam historję na świadka mojego kroku, i spodziewam się, że wyda ona wyrok zadowalniający dla mnie. (Długie oklaski z lewej i z galerji.)

Posiedzenie dnia 7. b. m. trwało od godziny $^1/_2$12 — $4^1/_2$ popołudniu. Sprawozdanie z niego podamy jutro.

Za wnioskiem Grossa głosowali: Banhans, Bess, Benesch, Blitzfeld, Brandstetter, Carneri, Czedik, Demel, Dinstl, Dumba, Edenberger, Figuly, Fürth, Fux, Giovanelli, Giskra, Glaser, Gromes, Gross, Gschnitzer, Hackelberg, Hanisch, Herbst, Hofer, Huscher, Jessernigg, Klier, Knoll, Korb-Weidenheim, Kuranda, Leitenberger, Lenz, Liebl, Lipp, Mayrhofer, Meude, Müller, Neumann, Oberleithner, Pauer, Perger, Pickert, Pillerstorff, Rechbauer, Ritter, Russ, Schaup, Schlosser, Schneider, Schürer, Schulz, Seidl, Skene, Steinbrecher, Stockert, Van der Strass, Stremayr, Sturm, Theumer, Tomanek, Waldert, Weeber, Wencliczke, Wickhoff, Wolfrum, Zaillner, Zedtwitz.

Przeciw wnioskowi Grossa głosowali: Agopsowicz, Antonietti, Attems, Badeni, Bäuerle, Bartoszewski, Bertagnolli, Bodnar, Brader, Budmani, Cerne, Chlumeczki, Colombani, Costa, Czajkowski, Czerkawski, Danilo, Dzwonkowski, Edlmann, Firley, Garbaczyński, Ginzel, Giovanelli, Grocholski, Grubauer, Gudenus, Halter, Helferstorfer, Hoppen, Horak, Horodyski, Irschara, Janowski, Jasiński, Jaworski, Kalnoky, Kielmannsegg, Kirchmajer, Klaczko, Kokorzova, Kotz Christian, Kovats, Kübeck, Lasser, Ljubissa, Los, Margheri, Morpurgo, Oelz, Pascotini, di Pauli, Pfeiffer, Piotrowski, Poche, de Pretis, Rapp, Rydzowski, Rylski, Salm, Schrems, Smolka, Sonntag, Stauffenberg, Strosio, Suttner, Svetec, Szczepański, Szeptycki, Tarnowski, Torosiewicz, Vidulich, Vojnovic, Weigel, Weinhandl, Wereszczyński, Wodzicki, Zyblikiewicz.

Wogóle głosowało 13 posłów niemieckich z większych posiadłości przeciwko partji niemieckiej. Nie byli obecni: hr. Barbo, Baworowski, Bogdanowicz, Brestel (referent budżetu), Daubek, Demków, Eichhof, Greuter, Konopka, Knenburg, Leeder (hofrath w ministerstwie handlu), Ferdynand Kotz, Lippman, Lumbe, Mayer (z Lincu prezydent Izby handlowej), Murnik, Petrino, Rhomberg, Sawczyński, Steinmajer, Steinfelder, Strosio, Styrcza, Wächter, Waser i Wolański, ogółem 27, między tymi 6 posłów z Galicji, i 11 takich, którzy dotąd zawsze głosowali z wiernokonstytucyjnemi.

Dziś w Izbie poselskiej musiały się rozpocząć rozprawy specjalne nad budżetem.

Ostatnie wiadomości.

W zaburzeniach robotniczych w Gracu brali udział także niektórzy studenci; ministerstwo nakazało wydalenie takowych ze szkół.

W Berlinie bawi obecnie deputacja z Alzacji pod przewodnictwem bankiera i fabrykanta Dollfussa. Przedłożyła Bismarkowi żądanie, aby nie zaprowadzał na razie ogólnego obowiązku do służby wojskowej, i aby w razie bliskiej odnowy (!) wojny Niemiec z Francją nie zmuszano Alzatczyków do walczenia przeciwko Francji. Bismark nie dał pozytywnej obietnicy, ale zapewniał, że Niemcy będą oszczędzać nawyknięte uczucia przychylności Alzatczyków dla Francji, i nie będą gwałtem przeprowadzać regermanizacji.

Oprócz Paskala Grousseta aresztowano w Paryżu jeszcze następujących członków Komuny i komitetu rewolucyjnego: Jaclard, Vermorel (ranny), Verdure, Lullier i Schumacker (jeden z oprawców jen. Thomas i Lecomte). Komuna rozporządzała ogromnym materjałem wojennym. Znaleziono bowiem około 2500 dział różnego kalibru i odebrano 500.000 karabinów, między tymi samych szaspotów 60.000. Widać ztąd, jakie to ciemięgi wojowali tak kolosalnemi środkami.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berno, d. 8. czerwca. Dla posłów Sturma i Skenego przygotowują wyborcy adres zaufania za energiczną obronę jedności państwa.

Berlin, 8. czerwca. Z Wersalu donoszą dziś, że między ks. Nemours, a hr. Paryża przyszła do skutku ugoda pod warunkiem, że hr. Chambord będzie abdykował na rzecz hrabiego Paryża. Książęta Joinville i Aumale nie przystąpili do tej umowy.

Florencja, 8. czerwca. Towarzystwo kolei Mont Cenis ogłasza, że bezpośredni ruch kolejowy rozpoczyna się na nowo regularnie pomiędzy Paryżem, Lugdunem a morzem śródziemnem. Z Neapolu donoszą, że przybył tam admirał moskiewski Lichanow z poleceniem swojego rządu do obejrzenia zakładów marynarki włoskiej.

Rzym, 8. czerwca. Przy procesji Bożego Ciała w Watykanie dostrzeżono, że papież bardzo podupadł na siłach. Procesja odbyła się w kościele przy nie wielkiem zgromadzeniu pobożnych.

Stambuł, 7. czerwca. Dzięki energicznej interwencji Anglii kwestję egipską można uważać za załagodzoną na czas niejaki. W. Porta musi szanować wszystkie prawa Egiptu. Oczekują z jej strony firmanu wyjaśniającego.

Wiedeń d. 9. czerwca godz. 10. m. 40 rano. Akcje kredytowe 290.60; Anglo-austr. 245.75. Kolei Karola Ludwika 260 50; kolei połudn. 176.20 franco-austr. 121.50. Tramwaj. 220.—. Banku Union 284.50. Losy z r. 1860 100.30 Napol. 9.82; Usposob. mało interesów.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 8. czerwca 1 godz. 00 m.

Akcje Banku franko-austr. —.—; akcje kredyt. 290.70; Akcje Banku ang. austr. 246.50 Banku budowalcz. —.—; kolei Karola-Ludwika —.—; kolei Elżbiety —.—; kolei południowej 176.70; Wied. związku bank. —.—; kolei państwowej 427.— Napol. 9.71; Usposobienie mdlejsze.

Przyjechali do Lwowa d. 8. i 9. czerwca.

Hotel Zorża. Alfred Hausner, z Brodów.

Hotel Angielski. Antoni hr. Golejewski, z Harasymowa. Włodzimierz Neronowicz, z Trepczy. Tadeusz Wasilewski, z Sienkowa. Juljan Zwolski, z Brynca. Aleksander Czarnożyński, z Potutor. Władysław Laskowski, z Dmytrowic.

Hotel Europejski. Józef Jędrzejewicz, z Sniatyna. Franciszek Tarnawski, z Zalesia.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.